NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK

Organ Komisji Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. w Poznaniu

Nr. 10. Poznań, grudzień 1928. Rok IV.

Treść: *Fr. Zych:* W 150 rocznicę urodzin Hoene-Wrońskiego. — *E. Groele:* Obraz w szkole. — *A. Musiał:* Gimnastyka. — *eres:* Prace naszych samorządów w dziedzinie szkolnej. — *F. Z.:* Na gorącym uczynku. — *s. r.:* W naszem sanatorjum. — Wskazówki, odnoszące się do zdawania egzaminu kwalifikacyjnego. — Ruch organizacyjny. — Ocena książek. — Książki nadesłane. Komunikat.

Wszystkim naszym Koleżankom i Kolegom, Czytelniczkom i Czytelnikom, Współpracowniczkom i Współpracownikom Naszego Głosu, śle serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Dosiego Roku.

Redakcja.

W 150 rocznicę urodzin Hoene-Wrońskiego.

Pedagogika polska poważne ma zaległości do odrobienia. Żywy prąd polskiej myśli wychowawczej ze szczególniejszą siłą twórczą rwący w dziele Komisji Edukacji Narodowej, zasypany został rumowiskiem walącej się niepodległości. Nie wyschło jednak jego źródło: bije ono w dalszym ciągu i użyźnia narodową glebę, z której rodzą się wybitni a nawet genjalni pedagogowie polscy. Ale wpływ ich na Duszę narodu ograniczony. Zaborcy zazdrośnie kryją przed zwyciężonymi płody polskiego Ducha, w ich miejsce podstawiając pomysły obce, dla psychiki i charakteru polskiego raczej zgubne, niż pożyteczne. A czynią to ze zręcznością sprytnych handlarzy, umiejących reklamować swój towar i zyskać zaufanie.

Pokolenia polskie wychowywały się więc pod opiekuńczemi skrzydłami obcych bogów. I stało się, żeśmy zatracili żywą łączność z rodzimą twórczością pedagogiczną. Nie mamy do niej przekonania. Cały nasz zmysł edukacyjny znakomicie jest wyostrzony i dostosowany do wchłaniania obcych tchnień. We współczesnych artykułach i rozprawach pedagogicznych myśli piszących duszą się

w splotach obcych przytoczeń. Blask nowych prądów tak nas olśnił i zawrócił nam w głowie, że nawet przez myśl nam nie przyjdzie szukać analogij do nowych haseł wychowawczych w bogatych złożach pedagogiki polskiej. Rozczytywujemy się z zapałem w dziełach zagranicy, a dalekie są nam prace autorów swoich.

Taki stan rzeczy nasuwa wnioski o konieczności odmiany. Należałoby odgrzebać z pyłu zapomnienia rodzime wartości i utworzyć z nich fundament, na którym rósłby gmach pedagogiki polskiej. Na takim gruncie osadzona pedagogiczna myśl polska mogłaby nawiązywać i do obcych zdobyczy, bez obawy zatracenia piętna narodowego.

Te myśli nasunęła mi rocznica urodzin jednego z najgłębszych umysłów polskich, Hoene-Wrońskiego. Rok się kończy, a rocznica przeszła prawie bez echa w prasie pedagogicznej. Kant, Herbart lub inni obcych niebios bogowie nie doznaliby od nas podobnego afrontu. Miał rację Słowacki, skarżąc się na ziomków, u których „epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość". Z małem uzupełnieniem, że pierwsza epidemja rzadko dotyka swoich — druga wśród swoich tylko gości.

Niniejszym artykułem chcemy — z okazji rocznicy urodzin wielkiego Filozofa — jedynie przypomnieć czytelnikom tę genjalną umysłowość polską, której i pedagogika zawdzięcza wysoce oryginalne i olbrzymiej wagi prawdy wychowawcze, zwłaszcza w ustaleniu ostatecznego celu wychowania.

Naprzód nieco z biografji genjalnego myśliciela: Józef Marja Hoene-Wroński urodził się 24 sierpnia 1778 w Poznańskiem. Kształcił się w szkole rycerskiej. Roku 1794 widzimy go walczącego w szeregach Insurekcji. Wzięty do niewoli pod Maciejowicami, służy krótko w armji rosyjskiej. Następnie jest żołnierzem Legjonów polskich we Włoszech. Po innych, nieodpowiadających jego charakterowi próbach życiowych, podejmuje studja filozoficzne w Niemczech, a we Francji, odgrodziwszy się od świata, zagłębia się w dociekania filozoficzne nad zbawieniem ludzkości. Owocem rozmyślań były dzieła filozoficzne, w języku francuskim pisane, pośród których „Filozofja Pedagogji" najwięcej nas tu obchodzi. Poszukuje w niem ostatecznego celu wychowania, któryby zapewnił człowiekowi spełnienie swego przeznaczenia na ziemi i pozwolił mu zdobyć nieśmiertelność na drogach prostych i pewnych. Zmarł w Paryżu 1853 roku.

Wychowanie dzisiejsze — snuje swoją myśl Hoene-Wroński — błąka się po bezdrożach, waha się i nawraca pod wpływem rozmaitych opinij i metod pedagogicznych, które są „często bardziej niemoralne, niż śmieszne“ lub „równie niebezpieczne, jak głupie i niedorzeczne“. Niestałość i niedoskonałość pedagogji ma swoje źródło w braku objektywnego, absolutnego celu wychowania. Nie może za taki cel uchodzić dążność do rozwijania w człowieku jego władz fizycznych i duchowych. Jest to cel subjektywny albo raczej środek do celu niezmienionego, absolutnego. Cel absolutny wychowania musi być zgodny z samym celem, jaki ludzkość ściga po wsze czasy, „bowiem oczywistem jest, że wychowanie nie powinno i nie może mieć innego celu, jak cel samej ludzkości“.

Jaki jest cel absolutny samej ludzkości? Po odpowiedź odsyła nas autor do drugiego swego dzieła: „Przodkom Mesjanizmu“. Zajmuje się w niem zagadnieniem postępowego rozwoju ludzkości. W jej dziejach wyróżnia trzy ery: celów fizycznych, przejściowych i absolutnych. Pierwsza era, mająca na celu rozwój fizyczny człowieka, już się skończyła. Wielka rewolucja francuska zapoczątkowała erę drugą, erę celów przejściowych. Cechą jej brak wspólnego ideału. Znajduje to wyraz w walce dwóch obozów: liberalnego i konserwatywnego. Pierwszy chce wcielenia w życie ideału prawdy, drugi dobra. Zbliża ich do siebie dążność ku ustanowieniu społeczeństwa powszechnego, choć na odmiennych zasadach. Same ideały prawdy i dobra swoją istotą są sobie również bliskie, prawie identyczne i obydwa stanowią „dwa żywioły pierwiastkowe świata, od których zależy spełnienie stworzenia przez człowieka“. Swoją naturą ideały te już podnoszą człowieka ponad przyziemność warunków, wprowadzając go w sferę duchowej niezależności od materji. Przyjdzie czas, że z pierwiastków dobra i prawdy spełznie nalot różnic, narzucony im przez zależną jeszcze od rozmaitych warunków fizycznych naturę ludzką, a wtedy wejdą one w sferę absolutną, w której człowiek, wspierając się na pogodzonej filozofji i religji, „mocowładnością stwórczą“ rozumu odnajdzie swój absolutny cel, polegający „na stworzeniu się jego własnem, przez które jedynie może on otrzymać nieśmiertelność i spełnić w ten sposób kresy szczytne swego istnienia na ziemi“.

Cel ten absolutny człowieka jest równocześnie absolutnym celem wychowania. Jednakże nie jest on jeszcze „celem bezpośrednim ludzkości obecnej; jest on celem końcowym ludzkości całej, do którego po swym rozwoju zupeł-

nym, winna dojść ona, jeśli chce sięgnąć przeznaczeń swych absolutnych na ziemi.“ Ludzkość kieruje się ku temu celowi przez „szereg celów kolejnych poddanych celowi temu absolutnemu i służących jeden po drugim do wytorowania i ustalenia postępowo kierunku stałego o który chodzi“. Z takiego założenia wychodząc, Wroński szuka celu wychowawczego dla doby współczesnej. Znajduje go nie w celu powszechnym ludzkości obecnej, bo go jeszcze brak, ale w prawie postępu“, wyznaczającem kierunek rozwoju ludzkości. Istotę prawa postępu stanowi „wytworzenie samorzutne i postępowe prawdy i dobra na ziemi“. W tem też streszcza się zadanie współczesnego wychowania.

Czuwanie nad kierunkiem wychowania chce powierzyć Wroński zrzeszeniu ludzi światłych, które określa mianem „Unji absolutnej“. Lecz gdy dla stworzenia Unji absolutnej niema jeszcze odpowiednich warunków, „zastępuje ją tymczasowo państwo, bowiem cel jego, acz nieznany, zlewa się z konieczności z celem końcowym ludzkości, w którego widoku sprawuje się w ten sposób władza polityczna“.

Pedagogika Wrońskiego to pedagogika głębokiego optymizmu, hartu i mocy. Bije z niej nieprzeparta wiara w siły duchowe człowieka, jego niezłomną zdolność do wyzwolenia się z krępujących go więzów wrogiej duchowi materji i w stałą możność wznoszenia się ku coraz wyższym kręgom uduchowiającego rozwoju doskonalenia. Ze źródła wiary w mocowładność stwórczą ducha wyprowadzony został cel wychowawczy, niewzruszony po wszystkie czasy i dla całej ludzkości. Daleki on jeszczy, ledwie że widny, ale pewne wyznacza drogi wychowaniu i niezawodny stanowi sprawdzian wartości systemów wychowawczych. W nim jednocześnie mieści się i rozwiązanie zagadnienia metod wychowawczych. Współczesne hasła nowej szkoły, szkoły twórczej, to jakby wspaniałe pędy, wzrosłe na gruncie ideału stwarzania się własnego i ideał ten przenoszące w życie. Rozpowszechnienie się ich jest nieomylnem świadectwem znamion powszechności ideału wychowawczego ustalonego przez genjalnego filozofa.

Jakżeż wiele ze skarbca tej myśli czerpać może Polska, w tak ciężkich warunkach rozpoczynająco od nowa „stwarzanie się własne“, stwarzanie niepodległego bytu. Nie ulęknąć się wrogich sił, zabrać się do walki ze złem, stwarzać mocą własną silne podstawy bytu, stwarzać lepszy świat, a co najważniejsze — mieć odwagę przejąć się zasadą własnej odpowiedzialności za istniejącą rzeczywistość — oto znaczenie ideału „stwarzania się własnego“, ideału prze-

tłomaczonego na mowę dzisiejszą mowę „celów przejściowych“ (jakby powiedział Wroński), które urzeczywistnione prowadzić będą jednak naród ku wyżynom absolutnego szczęścia całej ludzkości. W ideałach wychowawczych Wrońskiego zamyka się treść historycznej misji Polski. „Do Polski należy — mówi entuzjasta filozofji Wrońskiego, mając na myśli jego prawdy wychowawcze — w posłannictwie jej dziejowem, światła te poznać, urzeczywistnić i podać całej ludzkości. Bez tego powołania jej opatrznościowe spełznie, jak błędny ognik nad bagnami“.

W przygotowaniu narodu do onej misji dziejowej szkoła naczelną odegra rolę. Ona ma przysposobić pokolenia do spełniania „celów kolejnych“ w własnem państwie i przybliżania celu absolutnego całej ludzkości. Należy wszakże wyzwolić ją z onej „luźności“ i „nieokreśloności“, w jakiej się dzisiaj znajduje, znosząc na sobie skutki dawnych obcych wpływów, a nadać jej formy zdecydowane i tchnąć w nią ducha swoich ideałów wychowawczych. W tym celu należałoby sięgnąć do podstaw systemów i poglądów pedagogicznych naszych twórców, wśród których pedagogja Wrońskiego ma moc zapładniającą na najdalszą przyszłość. Narzekamy dzisiaj na jałowość ideałów w szkolnictwie, szukamy celu wychowawczego, gdy cel ten z taką przekonywującą dokładnością ustalony został prawdach pedagogji Wrońskiego. Trzebaby jeno one prawdy wyzwolić z głębin myśli, często szerszemu ogółowi niedostępnych i zbliżyć je do szkoły i nauczyciela.

Wdzięczne zadanie dla powołanych!

Franciszek Zych.

—

Obraz w szkole.

Posługiwać się umiejętnie obrazem w nauczaniu jest naprawdę rzeczą trudną. Z doświadczenia wiemy, jak często z lekcji, w której obraz był omawiany, wychodzimy z wewnętrznem niezadowoleniem, spostrzegamy bowiem, że nam albo czasu brakło, albo nie potrafiliśmy zainteresować uczniów tematem tak, jak tego wymagał, zatem celu nauki nie osiągnęliśmy. Bardzo często zauważamy, że nie wiemy, z którego miejsca dobrać się do obrazu.

Są i inne mankamenta na tem polu. Przejdźmy się po szkołach naszych: rzućmy okiem na ściany; skierujmy naszą uwagę na obrazy, na ich umieszczenie, rozmieszczenie i zestawienie po klasach i kurytarzach a przekonamy się, że bije od nich bezmyślność lub nieświadomość. Ale nie na tem koniec. Zapytajmy dzieci o obrazy, wiszące w szkole, do której przecież chodzą szereg lat nieraz ,a nie będą nam mogły często nic powiedzieć o nich, nie będą nawet wiedziały, jakie obrazy znajdują się w ich

klasie. Ba! trafiają się nawet i nauczyciele, którychby w zakłopotanie wprawiło takie zapytanie. Słowem obraz jest jeszcze w naszej szkole wartością nieuznaną, niedocenianą i niewykorzystaną.

Mówiąc o obrazach, mam na myśli te wszystkie reprodukcje naszego malarstwa, które stoją na wyżynach sztuki, bez względu na temat, którego artysta do wypowiedzenia się plastycznego użył. Mogą to być obrazy treści religijnej, lub historycznej, z dziedziny legend, podań, zwyczajów lub obyczajów, może to być krajobraz a nawet martwa natura.

Reprodukcyj takich dzisiaj mamy dosyć dużo w porównaniu z tem, cośmy mieli przed laty dziesięciu. Pozostawiają one niejedne jeszcze wiele do życzenia i niewiele z nich możnaby porównać z wydawnictwami tego rodzaju państw zachodnich — mają one jednak jedną dobrą stronę, a mianowicie tę, że ich jest coraz więcej, że są coraz lepsze i, że straszną pustkę na tem polu czemś się wypełniło i dalej wypełnia. Nauczyciel może zatem, o ile tylko znajdzie fundusze (nie wszędzie o nie łatwo) wypełnić i przyozdobić szare mury swej szkoły reprodukcjami dzieł sztuki, obrazami naszych artystów — może ożywić martwotę sal szkolnych, pracowni, gabinetów i kurytarzy postaciami i zdarzeniami naszej przeszłości i teraźniejszości, naszem krajobrazem, słowem dziełami naszej sztuki i kultury.

Zdaje mi się, że nie minę się z prawdą, jeśli powiem, że w tym kierunku nie robi się tyle, na ile przedmiot zasługuje. Szkoła przecież — gdziekolwiek ona stoi, czy w wiosce zapadłej, czy stolicy — jest dla pewnego środowiska miejscem, w którem na każdym kroku uczyć się czegoś można, w którem nauczyciel całe swe życie nieraz przebywa a dzieci przepędzają okres swej młodości. Miejsce to dlatego nie powinno mieć nic z koszar, ani więzień, nic z pustki i bezgranicznej nudy.

Z troską o nabywanie łączyć się winna umiejętność rozmieszczenia obrazów na ścianach, łatwość i umiejętność posługiwania się obrazem w nauczaniu.

Przystępując do kupna, nie zapominajmy, że obrazy, o których mowa, winny być oprawione t. zn. powinny posiadać ramy i być oszklone. Podnosi to wprawdzie cenę, ale i wartość kształcącą obrazu. Ramy, ograniczając obraz, podkreślają i uwydatniają jego treść, szkło natomiast chroni go od pyłu, dotyków brudnych palców itd. — słowem zabezpiecza obraz od niszczenia. Dobór ram nie jest rzeczą obojętną. Barwa i ich szerokość zależy od kolorytu i wielkości obrazu. Do szkół najlepiej nadają się ramy skromne, zadanie ich bowiem nie ma nic wspólnego ze stroną dekoracyjną.

Nie od rzeczy będzie może wspomnieć tutaj o umieszczaniu obrazów na ścianach. Pod tym względem zachodzą bowiem nieraz rzeczy o pomstę do nieba wołające. Jakże często widzieć można obrazy umieszczone gdzieś pod sufitem, do których dostać się nawet nie można. Przezorny nauczyciel chroni w ten sposób swój skarb przed możliwością stłuczenia go przez ciekawe dzieci. Zabezpieczony obraz porasta pyłem z dnia na dzień i żeby to był nawet oryginalny Matejko, pozostałby martwą rzeczą

w takiej szkole. A ileż do życzenia pozostawia rozmieszczenia i ustawienia obrazu ze względu na oświetlenie, treść i technikę wykonania. Nauczyciel i z tą kwestją powinien być obznajomiony, bo znajomość tych rzeczy znamionuje wyższą kulturę, bez której wychowawcą być nie można. „Szkołę muszą budować i tworzyć ludzie, których sztuka obchodzi, więcej, dla których sztuka jest potrzebą życia“.[1]) Ozdabianie sal szkolnych jest umiejętnością, której uczyć się trzeba. Przyglądać się należy wystawom, wnętrzom, urządzonym przez ludzi w tym kierunku świadomych i uzdolnionych a wreszcie przez odpowiednią lekturę. Troska o tę stronę nie mniejszą być powinna od troski o czystość i porządek szkoły. Zainteresować się nią winny rady pedagogiczne i koła rodzicielskie.

Przechodzę w końcu do rzeczy, którą na początku zaraz poruszyłem, mianowicie do sprawy omawiania i rozpatrywania obrazu. Wiąże się z tem tyle zagadnień, że ich w krótkim artykule nie da się szerzej omówić. Poruszę dlatego tylko rzeczy najważniejsze i najistotniejsze.

Przedewszystkiem trzeba znać i umieć określić cel, który osiągnąć zamierzamy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że musi nim być cel wychowawczy. Gdyby nawet to słowo miało być komunałem, bo przecież wszyscy wiemy, że każdy przedmiot nauki taki cel w swem założeniu posiada — to jednak i tak powiedzieć to z całym naciskiem potrzeba. Obraz jako uzupełnienie wykładu, jako pokaz lub sprawdzian, przemawia tylko do wyobraźni, do naszych pojęć, koryguje je lub uzupełnia. Wkracza zatem tylko w dziedzinę wiedzy. O takich obrazach nie mówimy tutaj. Mówimy o obrazach, których twórcami są artyści, którzy zamykają w pracach swych część swego ducha, swych natchnień i wzlotów. Ta iskra Boża, przelana na płótno musi znaleźć swój odpowiednik emocjonalny we widzu, musi poruszyć jego strunę uczuciową i zagrać na niej poezją barw, linij i kształtów tak silnie, ażeby je przeżył i zrozumiał. To właśnie przeżycie estetyczne, które jest nietyle częścią rozpatrywania obrazu ile ostatecznym celem omawiania, powinno być jedynie i celem nauki. I w tem także leży jądro kwestji i cała trudność pracy.

Przeżycie estetyczne jest procesem złożonym dotąd, mimo badań — zupełnie niewyświetlonym. Obejmuje ono momenty przed a nawet i po oglądaniu dzieła sztuki, wiążące się ściśle z jego rozpatrywaniem i omawianiem. Procesy te dadzą się ująć w szereg punktów, z których najważniejszemi są:

1. Nastawienie psychiczne przed ujrzeniem dzieła sztuki. Nazwać je można postawą estetyczną, wywołaną skupieniem uwagi i uczucia.

2. Pierwsze wrażenie w chwili ujrzenia dzieła sztuki. O ile nastawienie było dobre, następuje natychmiast porozumienie się artysty z widzem.

3. Pogłębianie pierwszego wrażenia drogą analizy i syntezy.

4. Reakcja uczuciowa widza, której ostatecznym rezultatem jest ten-

---

[1]) K. Wojcicki: Obraz w nauczaniu języka ojczystego i literatury. Str. 48.

dencja czynna: wypowiadanie się słowem lub rysunkiem, podział wrażeń chęć upodobnienia się do osób występujących na obrazie itp. — Od tego, czy ten proces miał przebieg normalny, czy analiza była dokładna, czy synteza odpowiadała tendencjom artysty, zależy zrozumienie dzieła i ocena jego.

Widzimy z tego, że gruntowna analiza stanowić będzie najkapitalniejszą część pracy nauczyciela przy omawianiu obrazu, że udanie się jej daje rękojmię należytego rozwiązania tego problemu naukowego. Należy dlatego tę analizę przeprowadzić umiejętnie według przemyślanego i rozumnie ułożonego schematu.

Analiza ta według dzisiejszej wiedzy na tym polu została ujęta przez niemieckich uczonych w 10 punktach[2]). Są one następujące: 1) Format obrazu; 2) materjał i technika; 3) linji, płaszczyzny, barwy; 4) rzeczy główne (działanie postaci) rzeczowo i bez określenia, co znaczą; 5) rzeczy drugorzędne (drugorzędne osoby, figury, tło, pejzaż); 6) tłumaczenie obrazu (zdarzenie, sytuacja, osoby, rysy, gesty, ruchy); co one oznaczają; uczucia, miejsce, wiek, światło, barwy. Pora roku, dnia, stan atmosfery. Działanie poprzedzające i następujące; 7) głębsze znaczenie obrazu; 8) nazwa obrazu i rodzaj obrazu; 9) wrażenie subjektywne (uczucia, myśli, podobanie się); 10) próba wytłumaczenia wrażenia.

Z punktów tych, obowiązujących dorosłych, wybrać można do omawiania tylko te, które stoją na poziomie klasy. Następstwo ich jest również rzeczą dowolną, mimo, że schemat mieć należy, gdyż bez metody, bez systemu, przez stałych ćwiczeń nie może być mowy o wykształceniu umiejętności patrzenia na dzieła sztuki, nie może być mowy o wychowaniu estetycznem — wogóle o nauczaniu.

W pracy tej musi być również zastosowanie stopniowanie trudności i lekceważona dzisiaj starorzymska zasada: non multa sed multum. 4—6 obrazów rocznie zupełnie wystarczy.

Wreszcie należy powiedzieć także coś i o nauczycielu. Człowiek, który nie posiada elementarnych wiadomości o sztuce, który nie odczuwa piękna, wychowanie estetyczne pozostawia odłogiem. Sam nie zna świata sztuki, nie pokaże go swym wychowankom; nie powinien dlatego być nauczycielem. Na szczęście ludzi takich nie jest dużo, zatem i nauczycieli niewiele. Należy tylko popracować trochę w tym kierunku nad sobą a na rezultaty długo czekać nie trzeba.

Przystępując do ćwiczeń z uczniami, należy samemu być dokładnie obeznanym z przedmiotem. Trzeba przez dłuższy czas obcować z obrazem, przestudjować go gruntownie, aby żaden szczegół nie uszedł uwagi, żadna sytuacja nie była jasna, żaden gest niezrozumiany, gdyż tylko wtedy nie będzie się zaskoczonym pytaniem ucznia a rozpatrywanie da pełnię satysfakcji a uczniom rozkosz przeżywania i poznawania.

Jeśliby w szkole powszechnej rok rocznie poświęcało się kilka lekcyj na omówienie kilku arcydzieł naszego malarstwa, to przyjąć należy zą

[2]) K. Wójcicki. Obraz w nauczaniu. Str. 79.

pewnik, że wychodziliby z niej wychowankowie, dla których nazwiska takie, jak: Grottger, Matejko, Siemiradzki, Malczewski, Chełmoński, Kossak, Fałat nie byłyby pustem brzmieniem. Podniosłaby się również estetyczna i etyczna strona naszego życia. *E. Groele.*

Gimnastyka.

Jeszcze dolatują nas echa ostatniej Olimpjady. My, Polacy, jesteśmy dumni; wszak zdobyliśmy pierwsze zaszczytne laury, dając światu dowód, że wychowanie fizyczne w Polsce kolosalnie się poprawia. Młodzież nasza garnie się do sportu, który ją porywa i daje zadowolenie ambicji. Za to mniej chętnie bierze udział w gimnastyce, tj. ćwiczeniach ruchowych, wymyślonych i układanych w specjalne szeregi według ich wpływu na organizm i jego sprawność. Stosunkowo mało skłania nas do niej przyrodzony popęd ruchowy, gdyż jest wiele ćwiczeń bardziej wesołych i przez to bardziej pociągających młodzież. Ale za gimnastyką przemawia r o z u m o w a n i e, oparte na znajomości natury ludzkiej, budowy ciała, na zbadaniu różnych ruchów na rozwój formy cielesnej i na sprawności ustroju.

Ppłk. Walerjan Sikorski, nacz. wizyt. wychowania fizycznego Min. W. R. i O. P. słusznie mówi, że gimnastykę w szkole nie należy uważać za przedmiot naukowy, w którym chodzi o nabycie wprawy w szeregu ćwiczeń programami przewidzianych, lecz wyłącznie jako środek wychowawczy. Celem głównym gimnastyki bowiem jest obok podtrzymania i umocnienia zdrowia przygotowanie do walki o byt pod względem fizycznym i duchowym, i umacnianie charakterów. A więc, program wychowania fizycznego w szkole musi taki, by przewidziany cel mógł być osiągnięty. Jednak nie może być w żadnym razie zestawiony dyrywczo w ciągu lekcji; musi on być zgóry przygotowany i spisany. Bowiem bębnieniem jednej lekcji i gimnastyki przez cały rok szkolny można odstraszyć młodzież od ćwiczeń ruchowych wogóle.

Programy lekcyj jednostkowych, upracowujemy na podstawie toku lekcyjnego, nadającego mu tylko porządek. Rodzaj ćwiczeń dobieramy sami, ściśle przestrzegając trudność w wykonaniu Przedtem jeszcze należy rozłożyć zasób materjału ćwiczebnego na cały rok na poszczególne klasy szkolne, dostosowując się do warunków pracy (liczba uczniów w jednej klasie, wielkość sali i boiska oraz jakość i ilość przyrządów gimnastycznych). W opracowaniu osnowy lekcyjnej należy się zastosować do opracowanych przez wymienionego już wybitnego i uczonego pedagoga Ppkł. Wal. Sikorskiego a wydanych przez Wydawnictwo Centr. Szkoły Gimnastyki i Sportów tabeli: „Krzywa toków lekcyj gimnastyki w zastosowaniu do płci i wieku fizjologicznego“.

Poniżej daję przykład opracowany lekcji z gimnastyki dla młodzieży męskiej w okresie dojrzewania (VI i VII klasa).

PROGRAM (Nr.) Data.

A. Ćwiczenia wstępne.

1. Zbiórka w dwuszeregu i przywitanie.

2. Objaśnienie ćwiczeń dodatkowych: a) Kolor czarny — siad płaski, b) kolor biały — trzy kroki i przysiad (patrz obj.).

3. Marsz dookoła sali ,boiska): a) ze śpiewem, b) w wspięciu, c) z wytrzymaniem drugiego taktu, d) podskokami.

4. Kolumna ćwiczebna.

5. Ćwiczenia nóg: Rozkrok, ramiona wzwyż — i 3 skłony w przód z chwytem poniżej kolan. Wykonać 3—4 razy po sobie.

6. Ćwiczenia ramion: Skurcz ramion — i rzuty wzwyż, do 6 razy.

7. Ćwiczenia głowy i szyi: Skłony głowy w przód i w tył. Skręty głowy.

8. Ćwiczenia tułowia: Rozkrok, lewa ręka kark, prawa ramię w bok — i skłony tułowia w prawo, — odwrotnie, do 6 razy.

9. Ćwiczenia przygotowujące do skoków wolnych: Z rozbiegu trzema krokami skok wprzód z wymachem ramion wprzód do półprzysiadu — i skok rozkroczny w locie z wymachem ramion wbok (patrz obj.).

10. Ćwiczenia uspokajające i oddechowe· Marsz wspięty, 2—3 głębokich oddechów — indywidualnie, zaczynając od zupełnego wydechu (patrz obj.).

B. Ćwiczenia główne.

1. Ćwiczenia grzbietu i brzucha: Ukłon japoński — i uwypuklenie klatki piersiowej.

2. Ćwiczenia równowagi bez przyrządów: Kogucik na znak.

3. Zwisy (półzwisy i zwisy wolne): Zwis podchwytem (łata na wysokości barków) i wymyk z półprzysiadu, 2—3 razy (patrz obj.).

4. Ćwiczenia równowagi na przyrządach: Kruki (p. obj.)

5. Gry bieżne: Kruki i krowy (identyczne z grą dzień i noc). Długo wymawiać rrrr!

6. Ćwiczenia tułowia: Leżenie przodem — i klaśnięcie nad głową.

7. Ćwiczenia głową w dół: Przygotowanie do stania na rękach (patrz obj.).

8. Ćwiczenia dyssymetryczne (różnostronne): Lewe ramię w bok, prawa w przód — i zmiana położenia wymachem wzwyż, do 5 razy.

9. Bieg: Gra rybak lub czarny murzyn.

10. Ćwiczenia tułowia: Przewrót na materacu w formie zabawy.

11. Gra z użyciem piłek (wielkich i pełnych): Rzuty (w dwuszeregu naprzeciw).

12. Ćwiczenia tułowia (skręty): Klęk podparty — i skręty tułowia z zamachem ramienia.

13. Skoki: a) rozbiegu trzema krokami skok ponad ławeczkęz zamachem ramion wprzód do półprzysiadu, b) skoki strumieniem ponad ławeczką — i zajęcze skoki, c) skok rozkroczny (kozieł), d) skok rozkroczny strumieniem.

14. Walka wręcz: Walka o chwyt za pięty.

C. Ćwiczenia końcowe.

1. Ćwiczenia uspokajające: a) Rozkrok i łączenie nóg podskiekiem i dwa pionowe podskoki po złączeniu nóg — na trzy takty. — b) podstawa swobodna i — wznosy ramion w bok i opust bezwładny c) oddech (patrz obj. A p. 10.

2. Marsz uspokajający ze śpiewem. Podziękowanie.

Objaśnienia do niektórych ćwiczeń.

A. 2. Ćwiczenie w reagowaniu na znaki (np. tarcz) jako ćw. dodatkowe wchodzi w skład ćwiczeń głównych, nie ma jednak swego stałego miejsca a używa się je w miarę potrzeby, gdy uwaga była przez dłuższy czas skupiona na szereg ćwiczeń po sobie następujących, a zwłaszcza ćwiczeń kształtujących, wykonywanych na hasła.

9. Rozbieg wykonuje się wpierw lewą potem prawą nogą.

10. Zwrócić uwagę na spokojny i regularny oddech.

B. 3. O ile niema tramu, to wziąć nast. ćw.: Podpór leżąc przodem — i skurcze i wprosty ramion do podskoku na rękach i stopach, trzy do cztery razy.

4. Bez przyrządów: Wznos ramion w bok — i skurcz jednonóż naprzemian.

7. Przygotowanie do stania na rękach wykonuje się następująco: Przysiad, ramiona skurcz, dłońmi w przód — i skoki do stania na rękach, trzy do cztery razy (tułów wyprostowany winien dojść do pionowej linji).

Podałem normalny tok lekcyjny dla chłopców o normalnej sprawności fizycznej. Zależnie od warunków i zmiany okoliczności zmienia się również tok lekcyjny. Ale o tem innym razem.

A. Musiał.

—

Prace naszych samorządów w dziedzinie szkolnej.

Każdy, kto wnika w sprawy naszego szkolnictwa widzi stały postęp i rozwój w tej dziedzinie. Nauczycielstwo pracuje owocnie mimo uciążliwych nieraz warunków. Administracja szkolna staje się z biegiem czasu aparatem coraz bardziej sprawnym i coraz bardziej twórczym. Zainteresowanie zagadnieniami oświatowemi w społeczeństwie stale wzrasta. Dzięki też tym czynnikom możemy mówić o produktywnej pracy. Nie zapominajmy jednak o niedomaganiach. Myśleć trzeba o nich zawsze i szukać środków, aby je usunąć. A jest ich sporo. Jednem z nich to nasze samorządy szkolne. O wiele więcej efektownych rezultatów oglądа-

libyśmy, gdyby nasze organy samorządowe były więcej chętnie, sprężyste i mądre. One jakże często pracują powolnie, niezdarnie i niedbale. Jakże często nie wykazują zrozumienia dla spraw szkolnych i nie doceniają ich wagi. Jakże często wreszcie nie posiadają dobrej woli i stają wpoprzek zdrowym i zbawiennym pomysłom i poczynaniom.

Ogromnie dużo jest u nas szkół powsz. biednych w pomoce naukowe i bibljoteki. Dużo jest takich, które czekają na gruntowną renowację, na estetyczny wygląd. Np. szkoła w S. w pow. gostyńskim nie była odnawiana przez 14 lat. Takich skandalicznych warunków można spotkać więcej. Wielka to wina samorządów gminnych (R. Sz. M.), jeszcze większa — powiatowych. Rady Szkolne Powiatowe powinny określać jaknajwyższe normy dla poszczególnych pozycyj w budżecie. Dla szkół bardziej zaniedbanych powinny podwyższać odpowiednie pozycje, aby wyrównać zaległości. Natomiast kierownicy szkół czuwać winni, aby fundusze w ramach budżetu zawsze wyczerpać.

Samorządy szkolne miejskie mają również dużo grzechów na sumieniu skutkiem swego niedbalstwa i lekceważenia spraw szkolnictwa powszechnego. Specjalną pieczołowitością otacza się szkoły wydziałowe i miejskie. Szkoły powszechne schodzą do roli biednych kopciuszków i stosownie do tego są traktowane. Wszystkie sprawy związane z tem szkolnictwem spycha się na szary koniec.

Mam przed sobą sprawozdanie z działalności Wydziały Kultury i Sztuki przy Magistracie m. Piotrkowa. Działalność tego Wydziału może służyć za wzór dla bardzo wielu samorządów. Przy szkołach istnieją Ogniska szkolne dla dzieci najbiedniejszych. Corocznie urządza się choinkę z gwiazdką dla dzieci biednych. Corocznie Magistrat własnym kosztem organizuje dalsze wycieczki krajoznawcze dla młodzieży szkół powszechnych. Zorganizowane są znakomicie kolonje letnie. Magistrat w tym celu zakupił trzy wille i parę morgów lasu w Sulejowie nad Pilicą. Roztoczona jest odpowiednia opieka lekarska nad dziećmi. Istnieje specjalne ambulatorjum, a przy szkołach apteczki. Nie zapomniano o wych. fizycznem i sporcie wśród młodzieży szkolnej. Wybudowano stadjon sportowy, bieżnię, pływalnię itp. Nauczyciele otrzymują dodatki miejskie i mieszkania w specjalnych domach zupełnie bezpłatnie lub za minimalną opłatą. Chorzy nauczyciele otrzymują specjalne **zasiłki** na koszta leczenia. W roku sprawozdawczym wydano na oświatę 550 tysięcy zł co stanowi 45% wszystkich wydatków miejskich. To tylko część tej olbrzymiej pracy i suchych faktów. Miło jest je czytać i miło jest o nich wiedzieć.

Ale nie wszędzie tak jest. Szkoda pieniędzy dla dzieci proletarjatu. **Niema zrozumienia i troskliwości dla spraw szkolnictwa powszechnego.** W m. Piotrkowie chorzy nauczyciele otrzymują specjalne zasiłki — w Poznaniu np. na czas choroby nie otrzymują nawet dodatków miejskich. Jest to przykry kontrast podyktowany brakiem zrozumienia niedoli nauczyciela, sprowadzonej pracą w szkole. Jest on bardzo brzydki, nieetyczny i niechrześcijański.

Zbliża się czas, gdy jednolity ustrój szkolny stanie się faktem dokonanym. Zadania naszych samorządów niepomiernie wzrosna w związku z reorganizacją sieci szkolnej, z budową nowych szkół, z bogatszem wyposażeniem wszystkich istniejących. Pracy będzie bardzo dużo i z niej zdadzą egzamin nasze samorządy. Albo zabiorą się do niej chętnie i szczerze i nie pozwolą się wyprzedzić w tej dziedzinie samorządom w innych częściach naszego kraju albo pozostaną nadal w grzęzawisku nieporadności i niechęci. Trudno przewidzieć, którą z tych dróg wybiorą. W każdym razie one będą odpowiedzialne w wielkiej mierze za wyniki tej pracy.

eres.

—

Na gorącym uczynku.

„Nauczyciel Polski“ popiera „masonerję“. — Czasem i ślepej kurze trafi się ziarno. — Niesamowite majaczenia. — Los drobnoustrojów.

Etyka „Nauczyciela Polskiego“, stosowana do Związku P. N S. P., u każdego człowieka, mającego szczyptę uczciwości, budzić musi wstręt i obrzydzenie. Szarpie się, rzuca, złorzeczy, pieni się, pluje, bluzga jadem pod adresem „masońskiego“ Związku, ale sam „masońskiemi“ pieniążkami zapłacony, „masońskie“ popiera instytucje. Oto ten „chrześcijański“ organ przyjmuje ogłoszenia „masońskiego“ wydawnictwa, jakiem jest „Nasza Księgarnia“, instytucja związkowa. Dochody z niej idą na Związek, a ponieważ Związek — według perfidnych i głupich inwektyw N. P. — szerzy masoństwo, więc „chrześcijański“ N. P. narówni ze Związkiem to „masoństwo“ popiera. Oczywiście nie zadarmo. „Chrześcijańskie“ zasady „Nauczyciela Polskiego“ nie potrafią ostać się nawet przed kilkudziesięciu złotymi i to z „masońskiego“ źródła. „Nauczyciel Polski“, „kiedy chodzi o pieniądze, nie pyta o ich pochodzenie, podobnie jak ów Wespazjanus, co to nie wąchał pieniędzy“. Filozofia praktycznie bardzo mądra, lecz czy chrześcijańska i czy nauczycielowi jako wychowawcy odpowiednia — to rzecz inna.

Zaspokojenie jednego apetytu nie zaspokoiło apetytu innej natury. Raz nie może strawić N. P. Związku, to znów jego „kierowców“. Oj, ci kierowcy bolą metodowców „chrześcijańskich“. Radziby ich zastąpić. To też ciągle zgłaszają oferty, lecz bezskuteczne. Oto np. w nr. 13 „Nauczyciela Polskiego“ w oszczerczym artykule „Walka z religją przy pomocy lewicowych organizacyj nauczycielstwa w Europie“ — wypożyczyli sobie dla swoich „chrześcijańskich“ uczuć „kierowców“ Związku, przymilając się i wdzięcząc do członków Związku takim niespotykanym na temat tego piśmidła dygiem:

„Nauczyciele - związkowcy, chodzą z młodzieża do kościoła, a nawet prowadzą nauczanie religji.“

No, nareszcie N. P. powiedział raz prawdę. Trafiło mu się to, jak ślepej kurze ziarno. Lecz to, co dalej pisze, zdaje się wskazywać, że albo z klepkami coś jest nie w porządku, albo że szanowny autor przed pisaniem zawarł ściślejszą znajomość z Baczewskim ze Lwowa lub Kantoro-

wiczem z Poznania. Pod ich natchnieniem ma wizję całej Europy, w której wszędzie widzi międzynarodowe Zjazdy, a każdy taki międzynarodowy Zjazd jest Zjazdem masonów, żydów, komunistów, a w każdym takim Zjeździe biorą udział związkowcy - nauczyciele, a każdy z nich zosobna i wszyscy razem coś knują i zdradzają dążności pokojowe. Wszystko to oczywiście jest niebezpieczne dla Polski, ale Polska nie potrzebuje się obawiać, bo oto żywie jeszcze w niej rycerz dziki i waleczny — „nauczyciel Polski", który czuwa, śledzi i nie da się podejść żadnym tendencjom pokojowym.

„Wiemy coś o tem — pisze „Nauczyciel Polski" z miną i pewnością „dyplomaty", sięgającego po dwudziesty piąty kubek mocnej Baczewskiego. — Na czele t. zw. pacyfistycznej tendnecji w pedagogji stoją masoni, idący na rękę Niemcom. Przez szkołę ma się rozbroić narody europejskie, głównie Polskę, by Niemcy mogły zrealizować swe cele polityczne, dalekie od pacyfizmu i zabrania nam naszych ziem wschodnich.

Nauczycielstwo polskie musi się orjentować w tem sprzysiężeniu narodowem i nie pozwolić, by kierowcy Związku świadomie czy nieświadomie prowadzili je na pasku międzynarodowej masonerji żydowsko - niemieckiej."

Ot, zwyczajne rozmiękczenie mózgu. Prysznice zimne konieczne, by uniknąć stadjum groźniejszego.

Wogóle umysłowości „Nauczyciela Polskiego" grozi poważne dalsze niebezpieczeństwo, o ile nie przestanie przybierać sobie do głowy potęgi Związku, a nie odda się pozytywnej pracy wśród swoich. Przemawia za tem nr. 14 N. P., w którym przedstawia Związek jako organizację wyrosłą na terrorze.

„Czytając to i słuchając opowiadań, ma się zupełnie wrażenie terroru w bolszewickiej Rosji. A tymczasem Związek składa sprawozdania o 36 tysiącach „zwartej, jednym duchem owianej" organizacji. Składa sprawozdania kasowe, nie przyznając się do tego, że lwią część tych pieniędzy nie pochodzi dobrowolnie od „zwartych, jednym duchem owianych" członków. Gdybyśmy wierzyli w godność organizacyjną Związku, zaproponowalibyśmy mu neutralność na 2 lata i tu, w tym nawet krótkim czasie, wyszłaby prawdziwa liczba toj „zawodowej", „rozwalającej mury o dobro nauczyciela" organizacji."

Owo niepoczytalne majaczenie zdradza oznaki nieuleczalnej choroby. Zupełna niemoc ideałów, zupełna niemoc czynów. Jeszcze tylko błotem bryzgać potrafią. Ludzie ci cierpią. Więc wybaczmy im, bo są niepoczytalni. Niech się bodaj tyle jeszcze nacieszą. Ale to już oznaki zbliżającego się końca. Nic w tem dziwnego. Taki jest los złośliwych drobnoustrojów, gdy zaatakują zdrowy, silny i odporny organizm: organizm zaatakowany pozostaje nietknięty a bakterje duszą się w własnym, nadmiernie wydzielonym jadzie.

F. Z.

—

W naszem sanatorjum.

Jestem tutaj dwa tygodnie. Inny świat. Wola wytrwania twarda, jak te góry. Humor — nieodstępny towarzysz. Miło patrzeć na zbiorowy wysiłek i skupienie. Wszystko spięte niewymierną serdecznością i życzliwością. Gdzieś się podziały nieuzasadnone zarzuty dla tego świata i zgorzkniałość — charakterystyczne cechy chorych ludzi. Jest radosna praca tak, jak przedtem przy umiłowanej gromadce w opuszczonym dworku wołyńskim, w starej lepiance wśród puszczy Bersztowskiej lub w czerwonych prostokątach gmachów Łodzi czy Katowic.

I nic nie przerywa tej wspaniałej ciągłości. Słodkie jest to bohaterstwo powszednich dni i szarego życia bez rozgłosu, bez pamięci i często bez uznania.

Miła pogawędka i gry przy dźwiękach muzyki. Naraz...

Dzień szary. Niebo stalowe. Tatry we mgle. Zaczyna padać śnieg. Lecą duże płaty. Wszystkie takie czyste, jak Ty. Aż oczy bolą od patrzenia. Tęsknimy jednak za słońcem. Jakie ono śliczne i dobre. Może Pan Bóg stwarzał je z myślą o chorych ludziach. Tak dawno go nie było. A tyle nam potrzeba wytrwania, tyle wiary.

Prócz słońca są słowa, co leczą. Proste i serdeczne. Mieszczą się wśród kolumn literek w białych listach. Spływają z ust kochanych na stroskaną głowę. W takie dnie one opromieniają nam życie. I ze wszystkiem byłoby dobrze, gdyby każdy łaknący mógł otrzymać tyle słów, ażeby mógł wierzyć. Ale ich nie ma.

Igrają kolory na wysokich szczytach. U nas powszednie zajęcia. Koleżanki zajęte robótkami. Batystowe drobiazgi tulą się w obramowaniach z śnieżnych koronek. Zwoje białej wełny przemieniają się w długie, ciepłe szale. Z jedwabnej przędzy wyfruwają motyle i ptaki różnoskrzydłe. Na szarem płótnie rozwijają się kwiaty. Dużo jastrnów, bławatów i maków czerwonych. Takie świeże, jakby przed chwilą przyniesione z pól rodzajnych. Nigdy nie zwiędną. Żyć będą promieniami migotliwej wyobraźni, która je stworzyła. Trwać będą długo stworzone niebywałą cierpliwością i finezją. I mogą być szczęściem dla przygasających oczu.

Nas wszystkich cechuje wytrwałość w leczeniu. Rozpadamy się na kilka grup. Każda z nich ma swoje odrębne właściwości w sposobach leczenia i w zapatrywaniach na samą chorobę. I tak — mamy pacjentów-entuzjastów. Tych jest najwięcej zwłaszcza wśród koleżanek. Pędzą żywot niefrasobliwy i umieją pomieścić nudne leczenie w ramach bardziej przyjemnych i bardziej urozmaiconych! Na werandach stale dowcipkują i śmieją się. Cieszą się najdrobniejszemi sukcesami w leczeniu i nie przejmują się zbytnio, kiedy rtęć w termometrze srebrzy się wydłużonem pasemkiem. Sporo jest pacjentów - radykałów. Ci już nie są tacy cierpliwi. Chcieliby jaknajprędzej doczekać się jaknajlepszych rezultatów, co przy gruźlicy jest rzadkością. Zamiast „piątek" wapna biorą „dziesiątki". Godzinami naświetlają się i nagrzewają przy lampach kwarcowych, solluxach i diatermach. Prawie wszystkie środki stosują z przesadą i nie zapominają o tem nawet przy stole. Jedynym ich tematem rozmowy, to

gruźlica. Na werandach przepędzają po 10 godzin dziennie, aż, od ciągłego patrzenia na Giewont, robią im się odciski na oczach.

Trochę jest pacjentów-konserwatystów. Ci skrycie wczesnym rankiem lub późnym wieczorem warzą sobie zioła rozliczne jak skrzyp, mecli islandzki, żywokost i inne. Nieufni nowoczesnym zdobyczom medycyny z wielką konsekwencją stosują swoje leki. Choć one ich nie wyleczą, wyleczy ich wiara i cierpliwość.

Białemi krukami są pacjenci-pesymiści. Mało rozmawiają — z niczego nie są zadowoleni. Czasem rozśmieją się troszkę, gdy promienie słońca zajrzą im do smutnych oczu. Czytają Mulforda: „Przeciw śmierci“ i Dąbrowskiego: „Śmierć“. Patrzą z podziwem i zachwytem na Tatry i o nich rozmawiają.

Wprost wierzyć się nie chce. Skwar. Słońce praży niemiłosiernie. Prawie wszyscy na werandach. Każdy wpatrzony w słońce, jak w bóstwo. Istnieje chęć pieścić się z każdym promieniem. Niewymierna radość z powodu ogromu światła. Śniegi roziskrzyły się, jak drogie kamienie. Teraz tylko wyskoczyć na ziemię i biec w tej białości gdzieś daleko, daleko do miłego celu. Ale chcieć, to nie to samo, co móc. Tak dużo złud. To musi wystarczyć. Gorzej, gdyby nawet złud nie było.

Częste wzloty i opady w stanie zdrowia. Jak daleko jestem dzisiaj od pracy normalnej. Może ona resztek sił nie oszczędzi. Słusznie mówił Dr. Kraszewski, na jednym z wykładów, że możemy się wyleczyć tylko lenistwem i platonicznym flirtem. Ale czyż mamy możność próżnować? Czyżmy do tego przywykli?

s. r.

—

Wskazówki, odnoszące się do zdawania egzaminów kwalifikacyjnych.

Często otrzymujemy od naszych członków zapytania w sprawie przepisów do drugiego egzaminu nauczycielskiego. Podajemy więc przepisy obowiązujące obecnie; nowe bowiem przepisy nie wyszły jeszcze i w obecnym roku szkolnym odbędą się egzaminy na podstawie dotychczasowych. Na terenie naszego województwa egzamin kwalifikacyjny składa się z trzech części: pisemnej, praktycznej i ustnej. Przy egzaminie pisemnym pisze się pracę pedagogiczną. Następnie przeprowadza się lekcję praktyczną w klasie 1 do 4 szkoły powszechnej. Temat otrzymuje się dzień przed lekcją. Od wyniku lekcji zależy dopuszczenie do dalszej części egzaminu. Gdy wynik lekcji jest ujemny, może komisja egzaminacyjna pozwolić kandydatowi przeprowadzić jeszcze jedną lekcję, lub zupełnie od egzaminu odsunąć.

W części ustnej zdaje kandydat egzamin: 1) z przedmiotów pedagogicznych, a więc z pedagogiki, dydaktyki, metodyki ogólnej, psychologji, historji wychowania, prócz tego ma wykazać dokładną znajomość poważnego dzieła z zakresu pedagogiki nowszych pedagogów (dzieła takie wy-

szły i wychodzą nakładem „Naszej Księgarni"), wykazać, czy i o ile potrafił wiadomości te zużytkować w nauczaniu; 2) ze specjalnego przedmiotu (może nim być każdy przedmiot nauczania w szkole powszechnej); tu ma wykazać kandydat pogłębienie wiadomości na podstawie lektury poważnych dzieł, można prócz ogólnego opanowania tego przedmiotu wybrać specjalny dział np. z historji okres jakiegoś króla, dynastji itp. 3) z metodyki religji na podstawie programu ministerjalnego; 4) z metodyk wszystkich przedmiotów nauczania w szkole powszechnej na podstawie programów ministerjalnych do poszczególnych przedmiotów, a szczególnie z przedmiotów głównych, do których zalicza się język polski, rachunki, historję. Do metodycznego przygotowania się posłużyć mogą prócz programów podręczniki:

Jeleńska: Metodyka pierwszych lat nauczania.
Szober: Zasady nauczania języka polskiego w szkole powszechnej.
Gebert: Jak uczyć historji w szkole powszechnej. **kp.**

RUCH ORGANIZACYJNY.

Ostrów. W dniu 18 listopada br. odbyło się miesięczne zebranie Ogniska pod przewodnictwem prezesa, kol. Sztefka. Po załatwieniu spraw organizacyjnych żegnano ks. proboszcza Rolewskiego, odchodzącego do Poznania, na stanowisko regensa seminarjum duchownego. Ks. proboszcz Rolewski, znany działacz na polu oświatowo - społecznem, cenił pracę związkowego nauczycielstwa i był sympatykiem Ogniska. On to swojem rozumnem i rzeczowem stanowiskiem na wiecu, urządzonym swego czasu staraniem Ogniska ostrowskiego w sprawie jednolitego ustroju edukacji w Polsce, ułatwił przyjęcie rezolucji za szkołą jednolitą. Nie dziw więc, że wywiązała się obustronna sympatja, która znalazła szczery wyraz w pożegnaniu. Kol. Sztefek w przemówieniu podniósł ten serdeczny stosunek i życzył ks. Proboszczowi powodzenia na nowem stanowisku. W odpowiedzi ks. proboszcz Rolewski wyjaśnił istotę swej sympatji do nauczycielstwa związkowego i zakończył życzeniem pomyślnego rozwoju Ogniska ostrowskiego.

Gniezno. Na dzień 2 grudnia br. zwołane zostało zebranie członków tutejszego Ogniska. Członkowie stawili się licznie. Obrady prowadził prezes Ogniska, kol. Dąbrowski. Pierwszy punkt porządku dziennego wypełnił referat organizacyjny prezesa Komisji Poznańskiej, kol. Zycha. Referent ujął zagadnienie organizacyjne ze stanowiska ich ważności i znaczenia dla kultury, szkoły, społeczeństwa, państwa i samego nauczycielstwa. Ożywiona i interesująca dyskusja poruszyła wiele sprawo, które znalazły całkowite wyświetlenie w odpowiedzi referenta.

Następnie zebranie zajęło się omówieniem i przygotowaniem warunków dla zrealizowania uchwał ostatniego Zjazdu Delegatów w Warszawie. Jednomyślne stanowisko we wszystkich sprawach wykazało zwartość i siłę tutejszej placówki. Nie zapomniano też o najnieszczęśliwszych, tj. o koleżankach i kolegach dotkniętych ciężką gruźlicą, a pozbawionych

posiady i nie mających rodziny, przez uchwalenie datków w myśl odezwy „Koła Samopomocy“ przy senatorjum związkowem w Zakopanem.

Ognisko gnieźnieńskie na miejscowym i okolicznym terenie jest ruchliwym czynnikiem pracy społecznej i oświatowej. Harcerstwo, Przysposobienie Wojskowe, Sokół, T. C. L., K. T. Abstynentów — oto instytucje, w których ogniskowcy dają swoją pracę i doświadczenie.

Czarnków. Dnia 9 grudnia br. odbyło się w Czarnkowie walne zebranie Ogniska pod przewodnictwem kol. Dagnana. Z ramienia Komisji wziął udział w posiedzeniu kol. Świebacki. Po omówieniu spraw organizacyjnych wybrano nowy Zarząd Ogniska. W skład Zarządu weszli: Gryznanik. —
Bronisław, prezes, Dagnan Wojciech, sekretarz, — Zając Józef skarbnik.

—

OCENA NOWYCH KSIĄŻEK.

Dr. Henryk Rowid: Psychologja Pedagogiczna. — Podręcznik dla młodzieży przygotowującej się do zawodu nauczycielskiego — z 22 rysunkami w tekście. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Brak było do tej pory książki, obejmującej całokształt zagadnień psychologji wychowawczej z uwzględnieniem nowych wyników badań i nowych metod naukowych w tej dziedzinie. Skutkiem tego zdobywanie wiedzy psychologicznej i pedagogicznej w seminarjach nauczycielskich — gdy się zwłaszcza weźmie pod uwagę niedostatek sił fachowo przygotowanych do prowadzenia tego przedmiotu — miało charakter dużej dowolności, a często nieścisłości. Uczeń zaś skazany był na poszukiwania, niewątpliwie częstokroć pożyteczne, lecz częściej zawodne, a bywało — wprost szkodliwe, gdy czerpane z podręczników starych, nieodpowiadających współczesnemu poziomowi wiedzy o dziecku, których — niestety — tyle plącze się jeszcze w obiegu wśród uczniów i nauczycieli. Tym niedomaganiom kładzie kres dzieło Rowida.

Zapoznaje ono czytelnika wszechstronnie z pojęciem psychologji pedagogicznej i jej zadaniami, daje rys historyczny jej rozwoju, wprowadza w naukową metodologię badań dziecka, ujmuje i uwydatnia wyraziście cały aparat psychiczny w jego różnorodnej złożoności i wzajemnem ustosunkowaniu się składowych procesów w jego skomplikowanej a jednak harmonijnej dynamice funkcjonalnej i rozwojowej, wyjaśnia wszelkie zjawiska, potrzebne do zrozumienia subtelnej duszy dziecięcej, wysuwa wreszcie bogato po całej książce rozrzucone rady, wskazania i wnioski praktyczne natury wychowawczej. Wszystko to ugrupowane przejrzyście i ze ścisłością, objęte wykładem prostym, jasnym i. ujmującym. Do tych zalet formalnych dochodzą wewnętrzne wartości wykładu, zasadzające się na tem, że autor nie podaje gotowych formuł i uogólnień, — co było cechą starych podręczników, — ale stawia czytelnika wobec zjawisk i zagadnień, wymagających czynnego ustosunkowania się studjującego przedmiotu w celu przyswojenia sobie w ten sposób zrozumianej i zdobytej wiedzy. Znana ścisłość, skrupulatność i sumienność autora w opracowaniu tematów znajdują tu swój pełny wyraz. Legitymacją wartości książ-

ki i wiarogodności zamkniętej w niej treści stanowi długoletnie doświadczenie autora i badania prowadzone od szkoły powszechnej począwszy, poprzez Wyższe Kursa Nauczycielskie aż do Studjum Pedagogicznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jan Marjan Dąbrowa: Telewizor Orkisza. — Powieść fantastyczna z 10 ilustracjami. — Wyd. Książnicy - Atlas.

Na skrzydłach bujnej fantazji przenosi nas powieść w niedaleką ale jakże zmienioną przyszłość. Zmienioną przez niezwykłe wynalazki, które stworzą inne warunki życia a Polskę postawią wobec nowych potrzeb i zagadnień politycznych. Z rozwiązania ich przez autora wypływa mnóstwo pierwszorzędnych wartości wychowawczych, dydaktycznych i państwowych. Bogata i szybka akcja — opatrzona nerwem współczesnego ducha ludzkiego, sprawiają, że książkę czyta się z napiętą ciekawością.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Wydawnictwa Książnicy - Atlas:

Zofja Rogoszówna: Dziecinny dwór.
Juljusz Verne: Wyprawa w głąb Afryki.
Juljusz Verne: Tajemniczy Gród w Pustyni.
Dr. Feliks Burdecki: Podróże Międzyplanetarne.
Stanisława Niemcówna: Dydaktyka Geografji.

Wydawnictwa Naszej Księgarni:

1. Binet: Pojęcia nowoczesne o dzieciach . . . . . zł 7,—
2. Czyżycki: Jak wykonać samemu pomoce naukowe . . . „ 3.60
3. Przanowski: Samorząd w szkole powszechnej . . . . „ 4,50
4. Syska: O traktowaniu uczniów szczególnie zdolnych . „ 2,10
5. Mayzner: Śpiewnik szkolny . . . . „ 1.60
6. Nasi przyjaciele . . . . „ 1,90
7. Czerwińska: 15 lat Rosji w Polsce . . . . . . „ 1.20
8. Librachowa: Pogadanki z dziećmi . . . . „ 3,—
9. Antoniewiczówna: Ćwiczenia biologiczne w ogrodzie . . „ 2,50
10. Jezierski: Ćwiczenia miernicze 2,80
11. Wierzbińska: Nauka śpiewu II . . . . „ 1,60
12. Porasińska: Kopciuszek, kart. . . . . „ 4,—
13. Szelburg: Rzemieślniczek, kart. . . . . „ 3,—
14. Kolorowe obrazki, kart. . . . . „ 4.80

KOMUNIKAT.

Celem zapoznania społeczeństwa naszego z aktualnemi zagadnieniami polsko - niemieckiemi organizuje Zarząd Koła Miejscowego Związku Obrony Kresów Zachodnich wespół z Dyrekcją Z. O. K. Z. cykl wykładów, obejmujący najważniejsze problemy zagadnienia wyżej wspomnianego. Cykl ten obejmie mniej więcej następujące tematy:

1. Niemcy w Polsce pod względem liczebności i siły gospodarczej.
2. Niemieckie organizacje w Polsce.

3. Zagadnienie polskie w Niemczech.
4. Sprawa szkolnictwa mniejszościowego w Polsce a w Niemczech.
5. Stosunki kościelne Polaków w Niemczech a Niemców w Polsce.
6. Sprawa Gdańska.
7. Pomorze polskie.
8. Zbrojenia wojenne Niemiec.
9. Ideologia i zadania Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Pierwszy z cyklu wykład wygłosi

w wtorek, dnia 18 bm. w sali Lubrańskiego Collegium Minus o godz. 20
prezes Kazimierz Kierski **n. t. „Pomorze polskie".**

Wstęp wolny.

Zwracamy się do Szan. Panów z gorącą prośbą o liczne uczęszczanie na wykłady powyższe, szczególnie zaś do wzięcia udziału w wyżej wymienionym odczycie.

O terminie dalszych wykładów nie omieszkamy WPanów w swoim czasie zawiadomić.

Z poważaniem

Za Dyrekcję Z. O. K. Z.

Podpis nieczytelny.

Za Zarzad Koła Miejscowego
Z. O. K. Z. w Poznaniu.
A. Żółtowski.

Redakcja: Poznań, Skryta 10, II piętro.
Administracja: Poznań, Kraszewskiego 19. — P. K. O. 208 262,
Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Świebocki.
Wydawca: Komisja Zarządu Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań, Murna 2.